


Jolanta Sztachelska

UNIWERSYTET W BIAŁYMSTOKU
e-mail: jsztachelska@wp.eu
 <http://orcid.org/0000-0002-6591-2399>

Szukając siebie Reymont w Italii

Abstract

Looking for self Reymont in Italy

The article tells about the Italian journey of Władysław Stanisław Reymont in 1895, published as a series of correspondence entitled “The Italian Impressions. Notes”. The text reveals his fascination with Italy, but also the young author’s dream to become a Polish writer.

Key words: Władysław Stanisław Reymont, travel, identity, travel’s notes, author’s self-consciousness

Słowa kluczowe: Władysław Stanisław Reymont, podróż, tożsamość, dziennik z podróży, świadomość pisarza

Po sukcesie *Pielgrzymki do Jasnej Góry* (1894)¹ Reymont, mający na swoim koncie ok. 20 nowel, w błyskawicznym tempie napisał pierwszą ze swoich licznych

1 *Pielgrzymka do Jasnej Góry* uchodzi za najważniejszy z tekstów młodego W.S. Reymonta, jego właściwy debiut pisarski i pierwszy sukces. Ukazywała się w „Tygodniku Ilustrowanym” od 16.06.1894 do 8.09.1894 (nr 24–36). Krytyka literacka odniosła się jednak doń bardzo wstrzeżliwie.

powieści – *Komediantkę* (prwdr. 1895, wyd. osob. 1896), potem zaś, będące jej kontynuacją *Fermenty* (prwdr. 1896, wyd. osob. 1897) – obie wyrosłe z jego doświadczeń osobistych, znacznie jednak przetworzonych. Mocną stroną obu jest uchwycenie procesu modernizowania się struktury społecznej w Polsce postyczniowej w duchu demokratyzmu, widoczne także w sferze mentalności i stylu życia². W jednej ze scen *Fermentów* młodzi małżonkowie – Janka i Andrzej Grzesiekiewiczowie, ona – zdeklasowana szlachcianka, on – chłop nowego typu: wyedukowany i ze sporym majątkiem, spierają się o wrażenia z zakończonej podróży do Italii. Gdy Janka podkreśla cudowną łączność architektury i sztuki z naturą, jej mąż spróbuje zgasić te zachwyty. Wykrzykuje: „to upiór, nie kraj żywy!” Wcześniej, w innej rozmowie, Rutowski – dawny „garibaldiczyk” i „globtroter”, do tego eksdziedzic, dokona brutalnej destrukcji mitu: „Wenecja to taka brudna kaczką” (Reymont 1962: 400, 340–342). Zawsze zastanawiało mnie, dlaczego to robi, skąd ta ambiwalencja? W imię jakiejś rodzimej wartości? A może dlatego, że jego obecny status nie pozwoli mu już nigdy zobaczyć tej „brudnej kaczki”? Od XVII wieku Italia stanowiła wymarzony cel podróży edukacyjnej dla szlacheckich synów, w wieku XVIII i XIX upodobali ją sobie artyści. Przy końcu wieku i ją, i Francję, w tym Paryż – zdetronizuje stolica Wielkiej Brytanii, natchnienie literatury i sztuki *à la moderne*. Jednocześnie podróż włoska przestanie być marzeniem dostępnym niewielu (Płaszczewska 2003: 13 i nast.). W ostatnich latach XIX wieku narodzi się turystyka na skalę masową.

Reymont w podróży

Skąd u Reymonta Italia? Czy to tylko zastosowanie łatwego do rozpoznania motywu „nozze di miele”, w II połowie XIX wieku dość często pojawiającego się w powieści mieszczańskiej?³ Najbliższy *Fermentom* przykład to *Rodzina Połanieckich* Sienkiewicza (wyd. osob. 1895): miesiąc miodowy i pielgrzymka za jednym zamachem, stereotypowa do bólu, by nie rzec – groteskowa w swej przewidywalności (Sztachelska 2017a: 133–136). Do tego Sienkiewiczowski autorytet, o który początkujący literat potykał się raz po raz na co dzień. Reymonta z Italią raczej się nie łączy – znane są jego żywe relacje z Francją, co zawdzięcza nie tylko gadatliwemu i niedyskretnemu Lorentowiczowi (1935; Miazgowski, oprac. 1967; Ziejka 1991),

2 Problematykę modernizacyjną u Reymonta podejmuje Małgorzata Litwinowicz-Drożdziel (2019).

3 Motyw obecny m.in. u P. Bourgeta, G. de Maupassanta, H. Jamesa. Zob. K. Kralkowska-Gątkowska (2010).

czy z Ameryką, o której marzył i do której chętnie go zapraszano (Dębicki 1926; Orłowski, oprac. i wstępem opatrzył, 1970). W Italii znalazł się w 1895 roku trochę przypadkowo, trudno bowiem przypuszczać, by nagle, po pierwszym większym osiągnięciu literackim, obudził się w nim przymus odbycia artystycznego *grand tour*. Powiedzmy raczej, że skorzystał z nadarzającej się okazji. W maju 1895 roku Zosia, córka ulubionej siostry pisarza Katarzyny i Konstantego Jakimowiczów, któremu bardzo wiele zawdzięczał⁴, miała przystąpić do Pierwszej Komunii Świętej. Zdecydowano, że nastąpi to w Rzymie. Pisarz był już wtedy mocno zaabsorbowany *Fermentami*, ale przerwa w pracy mogła okazać się zbawienna.

Nie była to jego pierwsza podróż za granicę. Prawdopodobnie już w 1889 lub 1890 roku przebywał w Wiedniu i Londynie jako medium spirytystyczne. Niestety, prócz wzmianek nie mamy żadnych poważniejszych świadectw tego pobytu, nie znamy też szczegółów roli, jaką tam odegrał (Grzymała-Siedlecki 1974; Reymont 1948: 24; 2002: 728–735). Następny wyjazd to kilkanaście lipcowych dni 1894 roku w Londynie w towarzystwie dr. Józefa Drzewieckiego, znanego warszawskiego homeopaty, który zabrał Reymonta na Międzynarodowy Zjazd Teozofów, był pomysłodawcą i fundatorem wyprawy. Dzisiaj wyprawę z lata 1894 oświetla się także innymi okolicznościami. Po opublikowaniu *Pielgrzymki do Jasnej Góry* wokół osoby Reymonta stało się nagle gorąco – utrzymuje Barbara Kocówna (2007: 21; zob. też Sztachelska 1997: 126–129, 133–137). Polityczny kontekst utworu spowodował, że pisarzem zainteresowała się policja carska, bezpieczniej było na jakiś czas zniknąć z Warszawy. Zapiski z tej podróży na Zachód nigdy nie stały się jak *Pielgrzymka* kompletną relacją reporterską, choć Reymont planował większą publikację, na co wskazują pieczętowiec przez Beatę Utkowską odczytane w dzienniku pisarza projekty (Reymont 2009: 155, zob. przypis 80). Większość z napisanych wtedy tekstów została zaniechana, wykorzystano je w innych pracach, czasem po wielu latach. Fragmenty, które opublikował, dotyczą pobytu w Berlinie, podróży morskiej oraz wrażeń z Londynu (Sztachelska 1997: 148–149). Szkoda, że nie są szerzej znane, stanowią ciekawe świadectwo rozwijającego się talentu i pokazują dużą wrażliwość obserwatora. Wydaje się, że podobna sytuacja spotkała opis pierwszej i najważniejszej, jak sądzę, podróży włoskiej Reymonta⁵. Notatki z niej, poza pierwodrukiem czasopiśmienniczym, nigdy nie dotarły w całości do czytelnika i późniejszym po-

4 Dzięki Jakimowiczom młody Reymont znalazł się w Warszawie i zmienił otoczenie. Katarzyna była najstarszą siostrą pisarza, Konstanty posiadał w stolicy pracownię krawiecką i, przyjmując szwagra do swojego środowiska, uchronił go przed gniewem ojca. Legenda biograficzna głosi, że Reymont uzyskał w pracowni uprawnienia czeladnicze, a nawet uszył frak, ale... to tylko legenda. Jakimowiczom zawdzięczał także kontakty ze środowiskiem „Głosu”.

5 Reymont drugą podróż do Italii odbył w 1901 roku, potem podróżował do niej kilkakrotnie. „Włoską podróż” ujętą humorystycznie znajdziemy w utworze *Z pamiętnika* (pierwodruk pras. 1901; wyd. osob. 1903), być może to odprysk pierwszego i drugiego pobytu.

koleniom zupełnie nie są znane. Sam autor nie wracał do nich, będąc pod presją czasu i innych zobowiązań.

W tekstach, które spontanicznie rodziły się w jego podróżach, odbija się chwiejność terminologiczna epoki, korzystająca z wielkiej wspólnoty stylistycznej, z której na równi czerpały publicystyka i literatura piękna (zob. Jarosiński 1975). Można tu dostrzec jednak pewne prawidłowości. *Pielgrzymka do Jasnej Góry* – z dzisiejszego punktu widzenia reportaż, określona przez autora jako „wrażenia i obrazy”, stanowi mimo konstrukcji epizodycznej zwartą całość. Poprzedza ją motto, a także podwójne datowanie (początek i zakończenie tekstu), a nade wszystko wiąże silnie zaznaczająca się podmiotowość opowiadającego, który trud pielgrzymowania, emocje, ekstatyczne przeżycia dzieli ze wspólnotą, stając się jej częścią. To czyni z *Pielgrzymki do Jasnej Góry* utwór jedyny w swoim rodzaju – psychologiczny dokument w reportażowej ramie (Sztachelska 1997: 139). Podróże na Zachód w 1894 roku Reymont zatytułował *Z notat podróży*, w czym zawiera się sugestia wyboru, ale i niekompletności. Podróż włoską z kwietnia i maja 1895 roku konsekwentnie nazywał „wrażeniami” – dokładny tytuł cyklu brzmiał *Z włoskich wrażeń. Notatki*, co nie tylko przywodzi na myśl ulotność tego, co prezentują, ale także szkicowość, niegotowość. I w pierwszym, i w drugim przypadku w obu tekstach brakuje właśnie tego, co połączyło „wrażenia i obrazy” w *Pielgrzymce do Jasnej Góry* – włączenia obserwacji zewnętrznej w porządek osobistego doświadczenia osoby opowiadającej. Zdecydowała tu, jak sądzę, odmienna sytuacja poznawcza autora, a także inna zaprojektowana dla samego siebie rola.

Trasa pielgrzymkowa i pierwodruk

O trasie wędrówki Reymont informował sumiennie brata Franciszka: „W Wiedniu byliśmy dwa dni, tyle akurat czasu, aby Kocio [Konstanty Jakimowicz – J.S.] mógł się po uszy uraczyć oryginalnym pilznerem [...]. Z Padwy, gdzieśmy siedzieli dzień, na Bolonię, Rimini, Anconę do Loreto. Cudowne miejsce! Z Loreta do Asyżu! Drugie cudowne miejsce – twój patron Franku! Nasze kobiety obłykały się tyle odpustów, że śmiało im wystarczy do końca życia [...]” (Reymont 1975: 66–67). Dalej droga wiodła do Rzymu, gdzie pisarz zachwyił się Bazyliką Piotrową. Pisał zachwycony: „Przećież znam Londyn, Paryż, Wiedeń, Berlin i Kolonię, tj. wszystkie ich najwspanialsze kościoły, ale wszystkie one są niczym przy Św. Piotrze rzymskim – ot, budy przy pałacu. Są to nie do opisywania rzeczy. (Rzym, 25.04.1895)” (Reymont 1975: 67). Po Rzymie były Neapol, Florencja i Wenecja.

Reymont odbywa podróż w towarzystwie własnej rodziny i znajomych, ale w publikacji fakt ten jest przemilczany. W ostatniej watykańskiej części informuje czytelników o audiencji u papieża i zaszczytnej przyjącej komunii św. przez obecne na uroczystości Polki (to siostrzenica Zosia i siostra Katarzyna), ale zataja konsekwencje rodzinne. Szlak podróży, o którym mówi w liście, pokrywa się z tradycyjną trasą pielgrzymkową. W 1895 roku na jej czele stał ks. Smoczyński. Beata Utkowska odnalazła wspomnienia uczestnika tej imprezy, Franciszka Piechotty, który udokumentował marszrutę (Reymont 2009: 177, przypis 66). Dysponując publikacjami Reymonta (pierwodruk) oraz równoległe prowadzonymi przez niego zapisami dziennikowymi (Reymont 2009: 165–177), wiemy, z których części opisu zrezygnował, choć nie wiemy, jaki był tego powód. Intuicja podpowiada mi, że chodziło o wytworzenie pewnej całości, ważny był także akord finalny. Audiencja u papieża świetnie nadawała się do tej roli. Późniejsi redaktorzy *Pism* Reymonta widzieli to inaczej – w edycji przygotowanej przez Adama Grzymałę-Siedleckiego (Reymont 1925b) relacja włoska kończy się cudem św. Januarego, który „domyka” pielgrzymkę. Pisarz doświadczył tego na własne oczy w Neapolu 4 maja 1895 roku.

Zapiski z podróży włoskiej Reymonta najlepiej czytać w pierwodruku, wtedy wiemy, co otrzymał dziewiętnastowieczny odbiorca. „Gazeta Polska”, w której pojawiały się kolejne odcinki, zawsze na 2 i 3 stronie, w okresie od 11 lipca do 4 września 1895 roku, w tym samym czasie publikowała na pierwszej stronie *Quo vadis* Henryka Sienkiewicza. Nie ma wątpliwości, że zapewniało to jej większą niż zazwyczaj popularność. Ważny mógłby być także kontekst wydarzeń międzynarodowych, o których informowano na sąsiednich stronach, gdyby nie narzucające się nieodparte wrażenie, że byt tej dość słabej pod względem opiniotwórczym gazety, jak przed laty⁶ podtrzymywali drukujący się w niej wybitni autorzy.

Czego Reymont szukał w Italii?

Pisarz rozpoczyna swoje sprawozdanie z Italii mocnym akcentem krytycznym. „Że nie dostałem delirium z nudów warszawskiego życia, to cud prawdziwy” – pisze od razu w pierwszym zdaniu. Te wszystkie fałszywe rozrywki i dystrakcje wielkomiejskie – te, jak je określa:

„czarne kawy”, słodko-kwaśne flirty po raucikach, herbatkach i żurfiaksach; te fałszowane i fałszujące Angielki w Belle-vue [...], te same sławy domowego

6 W latach 1876–1878 roku „Gazeta Polska” drukowała *Listy z podróży do Ameryki* Henryka Sienkiewicza, które okazały się bestsellerem i zapewniły jej byt na rynku prasowym.

i zagranicznego typu, [...] te twarze, [...] frazesy, małe kłamstewka, małe serca – to chyba dosyć, aby uciec z Warszawy (156, s. 2)⁷.

Mamy zatem silną motywację ucieczki, potrzebę oderwania się od skonwencjonalizowanego, przewidywalnego życia i, jak się domyślamy, chęć przeżycia czegoś autentycznego. Istotną okaże się też uwaga natury meteorologicznej – pisarz tęskni za wiosną, której na próżno szukać w rozmiękłym kapuśniaczkun lejącym się z nieba. W tym samym odcinku znajdzie się w Wiedniu – dwa dni w straszliwym deszczu, spędzone prawdopodobnie na bardzo intensywnym zwiedzaniu. „Mam dosyć Wiednia!” – wykrzykuje na koniec, znudzony rytualnym kręceniem się po muzeach, o których – jak bezceremonialnie stwierdza – właściwie nie można już nic nowego napisać. Italię zobaczy w Pontebbie, która po wspaniałościach Alp Styryjskich podróżnika przywita smutkiem i brudem prowincjonalnej stacji. „Ileż to lat miałem w mózgu i w duszy ten kraj – gdzie cytryna dojrzewa, gdzie laurów gaj...” (156, s. 3) – zapisze wzruszony. Podróż na dobre zaczyna się w Padwie. To ważny odcinek, bo ujawnia typowe Reymontowe upodobania w podróży, sposób obserwacji, przyzwyczajenia. Pisarz opisuje poranek w mieście, w którym jest po raz pierwszy, ciekawość, jaka budzi się w nim wobec nieznanego: „Cóż robić rano, jeśli nie iść na włóczęgę po mieście bez cziczera, bez innego przewodnika nad instynkt i Bedekera!” (157, s. 2). Nie ma większej przyjemności – napisze dalej – niż taka włóczęga bez planu, przecież oko zatrzyma się na tym, co piękne czy ważne. Reymont ma instynkt rasowego reportera, ma swój intuicyjny program, który wykłada *expressis verbis* niemal na początku. Jego pisanie będzie właśnie takie: „Wszystkie wykrzykniki zachwytów i superlatywy katalogów nie stoją między mną i przyrodą lub dziełem sztuki. Idzie się i patrzy [...]” (157, s. 2; podkr. – J.S.). Projekt pisania oparty na intuicji, odwołuje się nie do intelektu czy wiedzy, ale do wrażliwości i emocji. *Vedere* i *sapere* nie zawsze będą tu w parze. Charakterystyczne, że w ujęciach pisarza nie ma rozróżnienia *differentia specifica* przyrody i sztuki, obie dziedziny są dla niego równie ważne – równie mocno działają na wyobraźnię. Pewnie dlatego włoskie sprawozdania pozbawione są tak częstego w jego twórczości antyurbanizmu i niechęci do cywilizacji. Przeciwnie – tu na każdym kroku autor podkreśla integralność przyrody i architektury, a jego zachwyt bierze się z doświadczenia harmonii. Dostrzega cudowną symetrię Prato i cień kolumnady, zieleń pinii, zapach kwiatów migdałowca, monumentalne świątynie, których wieże jak koronki rysują się na niebie. W historii zastygłej w artefaktach tropi przejawy życia, długotrwałą pracę pokoleń. O płaskorzeźbach w kościele Sant’Antonio Padovano napisze:

7 W tekście cytuję fragmenty z *Wrażeń włoskich*, które swój pierwodruk miały w „Gazecie Polskiej” z 1895 roku (zob. Reymont 1895). Dalej lokalizuję je, podając numer „Gazety Polskiej” oraz stronę.

oto „cała ludzkość; ludzkość, kiedy cierpi, kiedy marzy, kiedy pracuje, kiedy tworzy i myśli – i wszystko na tle i w przeciwstawieniu przyrody wiecznie spokojnej i wiecznie obojętnej. Jest to wielki pomnik Odrodzenia” (157, s. 2). Dobrze radzi sobie w gąszczu stylów i zabytków, zwłaszcza gdy sprzyjają kontemplacji. Zadziwi go stary Asyż jako „najczystsza średniowieczna” forma i szczególna scenografia. Czytamy:

Asyż ma tak odrębny charakter, tak się ostro odcina od wszystkiego, co się widziało i nawet widzieć spodziewało, że ujrawszy go, jest się zdumionym niespodzianką. [...] Chodzę nie jak po mieście współczesnym i żywym, ale jak po muzeum archeologicznym [...]. To budownictwo na szczycie skalistej góry ma swoje własne miejscowe motywy i usprawiedliwienie w architekturze budowli wysokich, wysuwających się jedno nad drugie, jakby pnących się do powietrza i słońca, istny las kamienny. Niezmiernie śmiało rzucone arkady, krużganki nakryte kopułami bluszczów lub błękitem nieba, [...] wnęki rozkoszne, żłobione w boku góry, w których szemrze woda, [...] okalające tarasy pełne drzew i pnączów, które zieloną fontanną spływają po domach i białych zboczach góry, wyrastającej tuż nad głowami – wszystko to aż odurza rozmaitością i wygląda niby dekoracja do jednej ze starych oper włoskich.

173, s. 2

Na tym tle klasztor św. Franciszka może się wydać cudowną kondensacją wiary. Są to w istocie – pisze Reymont – trzy kościoły, wyrosłe jeden na drugim, okalające grób świętego.

Są jakby trzy geologiczne pokłady wiary, trzy stany duszy, wierzącej i olśnionej widzeniami raju – trzy sfery. Pierwsza, kościół podziemny: to śmierć, groza sądu i groza kary wiekuiestej. Druga, kościół środkowy: to niepokój duszy chrześcijańskiej, z jej modłami i prośbami o zbawienie, to ucieczka od życia wysiłonego i straszego [...], od walk z ciałem i z pokusami i oczekiwanie szczęśliwości. Trzecia, kościół górny: to już niebo, niebo radości i wesela: szczęśliwość pełna omdleń ekstatycznych, uśmiechów słodczy, barw zapomnienia i poddania się zupełnego.

173, s. 3

Upodobanie Reymonta do natury wyznacza szczególny rytm jego spotkań na kolejnych etapach podróży. W każdym odcinku swojej wyprawy, od Padwy do Neapolu, stara się zdystansować do tego, co widział i przeżył. Po obowiązkowym zwiedzaniu i religijnych uroczystościach ucieka od pielgrzymów, turystów, zgiełku, przekupniów. Wybiera boczne drogi, ukryte furtki, zbocza gór. Lubi uciec za miasto, by popatrzeć w niebo. Kontempluje zapadający zmierzch (Padwa), morze podpływające do stóp (Adriatyk w Loreto), w Asyżu od stacji kolejowej idzie kilka kilometrów do miasteczka. Do katakumb św. Kaliksta (Rzym) wyrusza niemal o świcie, bo przyjrzeć się

zdążającym do pracy. Od pierwszego wejrzenia fascynuje go Zatoka Neapolitańska, której widoku pożąda rano i wieczorem, aż wreszcie odważy się na przejażdżkę barką, dzięki czemu nie tylko może podziwiać Neapol od strony morza, ale także doświadczyć „ciszy przeogromnej”. To przeżycie, jak zapisał po powrocie do hotelu – da mu w podarunku – „noc – najpiękniejszą w moim życiu” (181, s. 3).

Pielgrzymkowa socjologia

Kto czytał *Pielgrzymkę do Jasnej Góry*, ten wie, że Reymont uważnie przyglądał się ludziom, z którymi dzielił trudy wędrowania. Podróż włoska, która też jest pielgrzymką, zawiera sporo materiału socjologicznego – innego jednak rodzaju i o innym ciężarze gatunkowym. Reymont ma do czynienia z wielojęzycznym tłumem, przybyłym z wielu krajów Europy – tłumy pielgrzymów zalewają ulice włoskich miast i miasteczek w poszukiwaniu wyciszenia, pociechy, cudu. W pociągu pisarz odnotowuje liczne twarze katolików z Bawarii, z zainteresowaniem obserwuje 14-osobową rodzinę z Belgii, w której kobiety przez całą drogę szyją, cerują i robią pończochy na drutach, a mężczyźni śpiewają, palą fajki i na każdej stacji z wielkim zainteresowaniem wszystko oglądają. Nie umknie jego uwadze Anglik w jasnych flanelach z nieodłącznym bedekerem w dłoni i kilkudziesięcioosobowa grupa Chorwatów o zniszczonych twarzach, która pod wodzą księdza udaje się do Loreto. Są krótkie bezpośrednie rozmowy, ale już nie wyznania, nie ma też podsłuchiwania, które choć w *Pielgrzymce do Jasnej Góry* zdarzało się sporadycznie, dawało ciekawy materiał obserwacyjny. Tego braku nie da się wytłumaczyć nieznaną znajomością języka (języków), we wspólnocie zaraz znalazłby się nie jeden pośrednik-poliglota. Wydaje się, że Reymont tym razem ograniczył swoją aktywność z określonego powodu. Nie zamierzał dzielić trudów z pielgrzymami, których spotkał w Padwie, Loreto czy Asyżu, chciał wystąpić w roli, o której marzył od lat – roli pisarza polskiego. To zakładało pewien dystans i inne kształtowanie relacji. Dbał przy tym, by była barwna, a nawet zabawna. Stąd szczegółowe i nieraz komiczne deskrypcje hoteli i okropnej (z reguły) kuchni, rozwiniętego systemu polowań na turystę, który zaczyna się już na dworcach, gdzie przybyli z trudem przebijają się przez natrętnych naganiaczy i tłumy żebrzących dzieci. Jeśli podczas polskiej pielgrzymki dostrzegał pierwsze przejawy komercjalizacji, to w Italii odnotował powszechne niemal nastawienie, by na turyście czy pątniku zarobić. Współcześni Włosi objawili mu się jako pionierzy turystyczno-pielgrzymkowego biznesu na wielką skalę, ale nie czyni im z tego powodu wyrzutów, odnotowując także liczne przykłady ich bezprzykładnej nędzy. Na wsi pod Asyżem zanotował:

Lud nie jest piękny, twarze dziwne, a szczególnie chłopów, których widzę prowadzących osiołki, obładowane zieleniną, mają wyraz jakiejś dziwnej ascezy. Włosy czarne, lśniące i proste, rysy długie, porane podług zmarszczkami, zastygłe, nieruchome. Kobiety chude o olbrzymich oczach i twarzach zupełnie oliwkowych.

173, s. 3

W miastach jego wzrok pada na anonimowych ludzi spotykanych na ulicy czy w kościołach: sprzedawców, ubogich rzemieślników, pracujących i żyjących niemal na ulicy, mieszkańców *bassi* („izb bez drzwi i bez okien, podobnych do nór”), śpiewaków. Jednym słowem: „rój ludzki, który krzyczy, gada, wymachuje rękoma, potrąca się, przepycha, gwizdże, śpiewa, handluje, łąta łachmany, śmieje się i przewala tymi ulicami-rynsztokami” (181, s. 3). Tyle zapisuje w Neapolu, który wyraźnie fascynuje go dynamiką życia: „ta bieżanina, ten ruch, ta szalona energia, nie robią nic i nic nie budują, są tylko temperamentem, który potrzebuje się wylewać na zewnątrz” (181, s. 2). W o wiele spokojniejszej Padwie, na temat współczesnych mieszkańców Italii zapisze: „wydają się rasą upadłą w stosunku do swoich przodków, rasy bohaterskiej i silnej” (157, s. 2).

Trudno zaprzeczyć – podróż włoska jest zawsze konfrontacją dostojnego mitu i rzeczywistości, która mu urąga. W Europie od stuleci funkcjonuje wiele stereotypów dotyczących Południowców, Włochów w szczególności (zob. Płaszczewska 2010: 263–264), a ich najrozmaitsze konterfekty, w tym wiele niepozytywnych, pojawiają się z wielką częstotliwością w literaturze dziewiętnastowiecznej, od najbliższych sąsiadów przez literatury słowiańskie po powieść amerykańską.

Czytelnik *Notatek włoskich* może mieć przeto wrażenie, że autor, mimo pewnych ambicji, bardziej skoncentrował się na przeszłości Italii niż jej teraźniejszości – i raczej się tu nie myli. Dla Reymonta, podobnie jak dla innych przybywających tu polskich artystów, Italia była przede wszystkim ziemią heroicznej przeszłości, cudów natury, niewysychającego źródła kultury europejskiej, skumulowanych w artefaktach, architekturze czy literaturze, wreszcie – duchowym centrum chrześcijańskiej Europy. Współczesność nie dostarczała takich doznań.

Odurzenie

Opisowość jest mocną stroną notatek Reymonta. W intymnym pamiętniku zapisywał podczas podróży swoje emocje. Nader często w postaci eksklamacji: „Cudo!” „Przepyszne!” „Cudowne!”. Ciekawe jednak, że tam, gdzie było ich najwięcej – nie

powstała nawet reporterska migawka (Florencja, Wenecja). Myślę, że Reymont cierpiał w Italii na nadmiar wrażeń. Odurzenie widoczne jest w całej podróży. „Orgia widoków” rozsadza niemal zapisy, z rzadka dając czytelnikowi momenty refleksji i oddechu. Przypomina się Stendhal, który pierwszy opisał chorobę „turyzmu”, na jaką zapada nieostrożny konsument włoskich wrażeń. Dlatego Reymont, po pierwszych rozbudowanych zapisach, próbuje nieco zapanować nad tym rozrostem. Selekcji dokonuje, bo wie, że „skrócony kurs” nie wytrzyma konkurencji ze świetnymi poprzednikami. W 1879 roku ta sama „Gazeta Polska” publikowała listy włoskie Sienkiewicza (1879a; 1897b; Sztachelska 2017a: 119–129), które w dziedzinie korespondencji niemal natychmiast stały się niedoścignionym wzorem. Jeśli ich nie czytał, to o nich słyszał, a już z pewnością znał *Listy z podróży do Ameryki* (Sienkiewicz 1876–1878) czy całkiem świeżo wydane *Listy z Afryki* (Sienkiewicz 1891–1892). Mógł na tych przykładach zobaczyć, w jak różny sposób można kształtować narracje z podróży, jak różnicować tempo opowiadania, wplatać informacje o charakterze dokumentarnym, podnosić dramatyzm przeżyć. Autor *Wrażeń* z powodzeniem stosuje teatralizację w niektórych częściach swojej opowieści. Najlepiej widać to już w odcinku poświęconym Padwie (odtwarza krwawe sceny rozgrywające się na uliczkach średniowiecznego miasta), a jeszcze lepiej w części dotyczącej wizyty w katakumbach św. Kaliksta. Czuje się tu niemal jakiś sienkiewiczowski oddech, zwłaszcza wtedy, gdy opowiadanie Reymonta o kapliczce Quo vadis niemal sąsiaduje z kolejnym odcinkiem powieści Sienkiewicza o starożytnym Rzymie. Jednocześnie te nieustanne konfrontacje bywały irytujące. Czy sprawozdania początkującego literata mogły rywalizować z włoskimi stronicami świeżo opublikowanej *Rodziny Połanieckich*? Nie sądzę. Mało tego, wydaje mi się, że Reymont z wielu rzeczy zrezygnował, by tych porównań uniknąć. Prawdopodobnie dlatego w jego notatkach z podróży brakuje na przykład opisu Koloseum, a wizyta w Watykanie i spotkanie z papieżem wypadają dość blado⁸. Skutecznie bronią się za to odcinki poświęcone Pompejom oraz Neapolowi. Reymont szczegółowo odtwarza swoją wycieczkę do miasta zasypanego w wyniku wybuchu Wezuwiusza. Spędza tam sporo czasu, ale nie koncentruje się na opisie wykopalisk, jest raczej zaskakującym tropicielem różnych przejawów życia, studiuje chociażby zachowane na murze napisy, wyznania i ogłoszenia, świadczące o bogatym życiu towarzyskim i miłosnym dawnych mieszkańców. Zamiast podawać informacje, które znajdziemy w przewodnikach, cytuje wstrząsającą relację Pliniusza (w listach do Tacyta) o dramatycznej ucieczce z płonącego miasta. Ze ściśniętym sercem ogląda w małym lokalnym muzeum odlewy ciał ludzi, którzy nie zdążyli przed kataklizmem. Pisze:

8 Mam wrażenie, że „brakujące strony” notatek pojawiają się w grotescie *Z pamiętnika* (1903).

Głośno opowiadają te same dzieje skamieniali aktorowie tego dramatu [...]. Jest tam jeden, który upadł na kolana i widocznie chciał zasłonić sobie oczy i twarz, ale już nie zdążył – więc tylko wcisnął głowę w ramiona, przechylił ją nieco i rozwartymi szeroko ustami krzyczy! [...] po osiemnastu wiekach słyszy się i czuje to wołanie o ratunek.

182, s. 2

Wstrząsa nim widok szkieletu brzemiennej oraz żołnierza, który na wieczność zastygł w postawie na baczność, nade wszystko zaś kobiety, którą katastrofa zastała śpiącą w łóżku: „wypiężyła grzbiet, aby rzucić się do ucieczki – i pozostała w tym ruchu umarła piorunowo, niby złota pszczoła, kiedy padnie we wrzątek smoły” (182, s. 2).

Z katastrofą, spowodowaną wybuchem Wezuwiusza, dobrotliwie przez mieszkańców Neapolu zwanego La Montagna, wiąże się także świadectwo Reymonta dotyczące ekstatycznej uroczystości zwanej tutaj „Il miracolo di San Gennaro”. Trzy razy w roku, w samym centrum Neapolu, w Duomo, podczas mszy porannej, w wystawionej na widok publiczny monstrancji z krwią męczennika, burzy się krew. Mieszkańcy wierzą, że jeśli cud się spełni, są bezpieczni, jeśli nie – w powietrzu wisi katastrofa⁹. Reymont bardzo dokładnie, wręcz detalicznie opisuje to wydarzenie, sam zachowuje jednak stosowny dystans. Najpierw pełne napięcia oczekiwanie zgromadzonych tłumów, potem błagania, które niosą się jak „krzyk z tysiąca piersi”, wreszcie moment skamienienia: „Cud się spełnił”. Cały kościół napętnia pieśń: *Te Deum laudamus!* Słuchać też: „Bravo!, San Gennaro! Bene!”. Reporter nie pozwala sobie jednak nawet na zdawkowy komentarz. Nie podnosi temperatury przez konstruowanie kunsztownych metafor, jak w *Pielgrzymce do Jasnej Góry*. Woli czystą wymowę faktów.

9 Neapolitańczycy są podobno bardzo przesądni. Byłam w końcu czerwca 2021 roku w stolicy Kampanii. W każdym sklepie, kawiarni, sklepiku, choćby najmniejszym, jest figurka San Gennaro. Czy się wierzy, czy nie, ochrona zawsze się przyda. Cały przemysł pamiątkarski oscyluje tu od wieków na dwóch motywach: góry i męczennika za wiarę, który potrafi powstrzymać kataklizm, najlepiej sprzedają się: płomyki ognia z terrakoty – symbol Wezuwiusza oraz stylizowana figurka świętego.

Czego Reymont nie zobaczył w Italii?

W jednej z pierwszych prac na temat Reymonta, pretendujących do miana syntezy życia i twórczości, monografii Juliana Krzyżanowskiego z 1937 roku, bez trudu, ale i bez entuzjazmu znajduję taką opinię:

Cała [...] bogata przeszłość kulturalna Włoch, przedmiot zachwyty Gomulickiego i Konopnickiej, Żeromskiego i Daniłowskiego, i tylu innych pisarzy pokolenia Reymontowego, dla autora *Ziemi obiecanej* pozostała księgą na siedem klamer zamkniętą, podobnie jak życie francuskie, angielskie czy hiszpańskie, które, o ile na kartach jego się pojawia, uchwycone jest (również w latach znacznie późniejszych) od strony czysto zewnętrznej, przy czym na plan pierwszy wysuwają się w nim sceny zbiorowe, jak *Los Toros* w nowelce pod tym tytułem, jednym z arcydzieł polskiej prozy opisowej.

Krzyżanowski 1937: 16

Dalej Krzyżanowski dowodzi, że Reymont, urodzony epik, pozbawiony odpowiedniego wykształcenia, skąpo wyekwipowany intelektualnie, nie podołał zadaniu, które udało się tak wielu przed i po nim.

Kiedy przed wielu laty po raz pierwszy pisałam o twórczości autora *Pielgrzymki do Jasnej Góry*, próbując objaśnić obecność w niej tak wielu sprzecznych i zagadkowych wątków, autorytet profesora potężnie zaciążył nad moimi własnymi sądami. Przyjęłam je prawie bez dyskusji (Sztachelska 1997). Dzisiaj, kiedy czytam jego słowa, widzę jasno, że nadmiernie zaufał rewelacjom Lorentowicza i Grzymały-Siedleckiego, którzy chcieli widzieć w Reymoncie samorodek, który prawie *ex nihilo* stwarza samego siebie. A przecież nie jest to takie proste. Tak się składa, że, po pierwsze, w XIX wieku niewielu polskich pisarzy, a tym bardziej pisarek (bo tu dochodzi jeszcze wykluczenie ze względu na płeć) miało szansę¹⁰ odbyć porządne studia uniwersyteckie. Znajomość języków bywała problematyczna (Sienkiewicz wyjeżdża do Ameryki, nie znając angielskiego), wykształcenie zdobywało się drogą samouctwa, w wielkim trudzie i samozaparciu (Żeromski) niemal przez całe życie. Reymont nie odstawał tu więc jakoś szczególnie od tzw. średniej krajowej, uczył się szybko i wykazywał niezwykle postępy (Jodełka-Burzecki 1978: 21–22, 91–113). Nieodparcie też nasuwa się wrażenie, że wykształcenie formalne nie zawsze godzi się z przejawami geniuszu. Po drugie – wymienione przez Krzyżanowskiego wybit-

10 Sienkiewicz nie otrzymał dyplomu Szkoły Głównej, bo nie zdał egzaminu z greki. Prus nigdy nie podjął studiów uniwersyteckich. Aleksander Świętochowski w 1876 roku uzyskał doktorat z filozofii na Uniwersytecie w Lipsku. Antoni Sygietyński kształcił się w słynnej École des Beaux Arts w Paryżu, Zenon Przesmycki był doktorem praw. Poliglotami było wielu pisarzy Młodej Polski, m.in. Jan Kasprowicz.

ne osiągnięcia w dziedzinie prozy podróżniczej nie wszystkie są tak wybitne, jak utrzymuje lub miały co najwyżej żywot efemerydy. *Wrażenia z podróży* Konopnickiej (1884) to jej pierwsza próba w tej materii, niezbyt udana, z czego sama autorka zdawała sobie sprawę (Sztachelska 1997: 64; Sygietyński 1884, nr 10–11). Co innego jej dokonania w dziedzinie poezji – z *Italią* (1901) nie może się równać żaden inny zbiór poezji w literaturze polskiej końca XIX wieku. Co do obrazków Gomulickiego czy dokonań Daniłowskiego – te, być może znane były w swojej epoce, od stuleci jednak o nich głucho.

Krzyżanowski pisze o włoskim *itinerarium* Reymonta: jest tak „monotonne, że przypomina naiwne zapiski peregrynantów w. XVI. Padwa, Asyż, Rzym, Neapol – to nowa wędrówka jasnogórska po znakomitych miejscach pielgrzymek” (Krzyżanowski 1937: 16). Dalej zaś: pisarz nie rozumiał francuskiego (hiszpańskiego, angielskiego etc.) życia, więc i do Italii nie ma „klucza w postaci języka i odpowiedniego przygotowania” (Krzyżanowski 1937: 16). Zgodzę się co do jednego – po sukcesie (nieoczekiwanym) *Pielgrzymki do Jasnej Góry* Reymont z pewnością marzył o jego powtórzeniu, ale też nie mam wątpliwości, że chciał spróbować czegoś innego. Z jednej strony – w podróży włoskiej Reymont jest poza światem, do którego się przybliży, i to podwójnie. Nie chce być jednym z pielgrzymów, nie skupia się na przeżywaniu wspólnej wędrówki, ale raczej na rozpoznawaniu artefaktów: architektury, dzieł sztuki etc. Warto też przypomnieć, że w XIX wieku nie funkcjonowały standardy poznawcze, które dzisiaj w piśmarstwie reportażowym są niemal normą – na przykład współuczestniczenie w opisywanych wypadkach bądź ich prowokowanie, wcieleniówka etc. Z drugiej strony – „krótki kurs” po Italii nie może mu dać takiej znajomości spraw włoskich, o jaką upomina się Krzyżanowski. Reymont jest tu kilkanaście dni, nie ma szansy jak inni (choćby Sienkiewicz w Ameryce) wejść w życie tego kraju, który od niedawna zresztą stał się jednym narodem. Być może także z powodu natłoku wrażeń nie potrafi zdecydować się, co jest dla niego ważniejsze: widzieć czy wiedzieć, bo ambicje też tu dają o sobie znać. Krzyżanowski kilkakrotnie wypomina mu różne błędy, ale nie można powiedzieć po prostu, że autor *Ziemi obiecanej* był nieprzygotowany do pisania o Italii. To tak nie działa. Możemy tu znowu przywołać piśmarstwo Sienkiewicza (*Listy z podróży do Ameryki versus listy włoskie*), choć od razu widać, że pisanie o Europie i o Ameryce to inna tradycja i inne wymagania. Podróżnicy czy reporterzy zazwyczaj uzupełniają swoje wrażenia po zakończeniu wyprawy. To z kolei sytuacja znana z *Listów z Afryki* – całości znakomicie uzupełnionej studiami *ex post*, bo sama wyprawa raczej się nie udała (Najder 1956; Sztachelska 2017b: 142–162). Generalnie rzecz biorąc, wyróżnia się dwa różne style budowania całości dokumentarnej: pierwszy, intuicyjny, budowany na bieżąco, drugi, intelektualno-artystowski, który powstaje w dużej części „przy biurku” i nakierowany jest na określony efekt o charakterze poznawczym. Jeden i drugi zawsze wiąże się z ryzykiem, bo nie gwarantuje powodzenia, ale w lekturze

i oddziaływaniu na emocje – ten pierwszy zyskuje pierwszeństwo. Zazwyczaj mamy do czynienia z kombinacją tych podejść. Reymont w podróży włoskiej nastawił się na impresje i zadanie wykonał. Nie wierzę jednak, by chciał zastygnąć w modelu, w który od razu, po pierwszych sukcesach, próbowano go wpasować – „specjalista od ludu, kościoła i cudów”. Najwłaściwsze z nich: „rewelator duszy zbiorowej” – niewątpliwie określa jakąś część jego pisarstwa, ale – jak dowiodła tego w swojej znakomitej książce o nowelistyce Noblisty Beata Utkowska (zob. Reymont 2009) – tylko część, a poza tym prowadziła go do tego długa i wyboista droga.

Szukając siebie

We wstępie do zapisków z podróży Reymont wyznawał, że poszukuje także wiosny. To szukanie przemieniło się w impresję literacką pt. *Dwie wiosny*, której pomysł powstał prawdopodobnie tuż po powrocie z Italii¹¹. Po raz pierwszy przeczytali ją czytelnicy krakowskich „Meliteli” w 1902 roku, potem Reymont opublikował tekst w zbiorze *Z pamiętnika* w 1903 roku. Treść utworu, podzielonego na część „włoską” i „polską” jest bardzo prosta. Nad zatoką w Sorrento narrator szuka „cudnej primavery italskiej” i pomimo wielu wysiłków, ze zdumieniem jej nie znajduje. Rozczarowany stwierdza: „ona jest tylko u poetów, ale tym piękniejsza i rzeczywistsza” (Reymont 1925a: 63). Rewersem tych konstatacji jest część druga utworu, w którym już na wstępie wyznaje: „Uciekałem z Włoch, gnany niepokonaną tęsknotą za krajem” (Reymont 1925a: 65). Gdy pociąg wyrzucił go gdzieś pod Piotrkowem, wyszedł w pole i zanurzył się w mgły przed świtaniem. Nasłuchiwał, aż obudzi się ziemia, drgnie las, ptaki zakrzykną nad bagnami. Wiosnę usłyszał, bo „miał ją w sercu”. Dodawał: „Zapomniałem już o Włochach, zapomniałem o sobie, zapomniałem o wszystkim – żyłem cudem tej ziemi” (Reymont 1925a: 65). Stefan Lichański skomentował ten mało znany utwór tak: „W poemacie *Dwie wiosny* przyroda ukazana jest jako czynnik wkorzeniania w ojczyznę, jako »sytuacja« najsilniej wiążąca nas ze wspólnotą nie tylko geograficzną, ale także historyczną” (1984: 58). Rozumiem to w sposób następujący: Reymont w Italii szukał przede wszystkim siebie. Podróż włoska w sposób szczególny wyzwała refleksję nad tożsamością. Wszyscy znamy to wyznanie Sienkiewicza, że artyści mają dwie ojczyzny: tę prawdziwą i tę, którą sobie wybiorą. Nieskromnie mawiał o sobie, że jest grecko-rzymskim Litwinem. Do Italii jeździł, bo czuł się pisarzem europejskim. Reymont w podróży włoskiej uświadomił

11 Potwierdzają to ujawnione w utworze realia, na przykład fragment dotyczący podróży koleją. Pod Piotrkowem znajdowała się Wolbórka, gdzie w 1895 roku mieszkał ojciec pisarza, a on chętnie tam przebywał i pracował.

sobie, jak bardzo, wręcz organicznie, jest związany z Polską i jak bardzo chce być polskim pisarzem. Nie przeszkodziło mu to później rywalizować z największymi artystami Europy.

Bibliografia

Teksty

- Reymont Władysław Stanisław (1894): *Pielgrzymka do Jasnej Góry*. „Tygodnik Ilustrowany”, nry 24–36.
- Reymont Władysław Stanisław (1895): *Z wrażeń włoskich. Notatki*. „Gazeta Polska”, nry 156–158, 173, 175, 181–182, 202.
- Reymont Władysław Stanisław (1925a): *Dwie wiosny*. W: Idem: *Pisma*. Wstęp A. Grzymała-Siedlecki. T. 19: *W głębiach*. Gebethner i Wolff, Warszawa, s. 57–69.
- Reymont Władysław Stanisław (1925b): *Z wrażeń włoskich*. W: Idem: *Pisma*. Wstęp A. Grzymała-Siedlecki. T. 18: *Z ziemi polskiej i włoskiej. Wrażenia i notatki*. Gebethner i Wolff, Warszawa, s. 209–275.
- Reymont Władysław Stanisław (1948): *Lato 1894 za granicą*. Oprac. T. Mikulski. [b.w.], Wrocław.
- Reymont Władysław Stanisław (1962): *Fermenty*. Red. Z. Szwejkowski. Oprac. T. Jodełka, I. Orlewiczowa. T. 1–2. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Reymont Władysław Stanisław (1975): *Listy do rodziny*. Oprac. T. Jodełka-Burzecki, B. Kocówna. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Reymont Władysław Stanisław (2002): *Korespondencja 1890–1925*. Oprac. i wstęp B. Koc. Ludowa Spółdzielnia Wydawnicza, Warszawa.
- Reymont Władysław Stanisław (2009): *Dziennik nieciągły 1887–1924*. Oprac. B. Utkowska. Collegium Columbinum, Kraków.

Opracowania

- Brzozowska Sabina (2017): *Włochy Reymonta*. „Krzyk”, „Dwie wiosny”, „Venus”. W: „*Wskrzesać choćby chwilę*”. *Władysława Reymonta zmagania z myślą i formą*. Red. M. Bourkane, R. Okulicz-Kozaryn, A. Sell, M. Wedemann. Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza, Poznań, s. 39–50.
- Dębicki Zygmunt (1926): *Reymont w Ameryce*. „Tygodnik Ilustrowany”, nr 2, s. 34–36.
- Gomulicki Wiktor (1896): *Obrazki weneckie*. T. Paprocki, Warszawa.
- Grzymała-Siedlecki Adam (1974): *Fantastyka żywota Reymontowego*. W: Idem: *Niepospolici ludzie w dniu swoim powszednim*. Wydawnictwo Literackie, Kraków, s. 246–277.
- Jarosiński Zbigniew (1975): *Tekst użytkowy i tekst literacki w XIX wieku*. „Teksty”, nr 4, s. 7–27.

- Jodełka-Burzecki Tomasz (1978): *Reymont przy biurku. Z zagadnień warsztatu pisarskiego*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Koc Barbara (2007): *Kronika życia i twórczości W.S. Reymonta*. Centrum Kształcenia Ustawicznego im. Wł. St. Reymonta, Legnica.
- Konopnicka Maria (1884): *Wrażenia z podróży*. Lesman i Świszczowski, Warszawa.
- Konopnicka Maria (1898): „Z Kolumbowych dni” i inne sprawozdania włoskie. W: Eadem: *Ludzie i rzeczy. Szkice i obrazki*. Gebethner i Wolff, Warszawa, s. 138–208.
- Konopnicka Maria (1901): *Italia*. Gebethner i Wolff, Warszawa.
- Kralkowska-Gątkowska Krystyna (2010): *A Honeymoon as an Educational Journey in the „Polaniecki Family” by Henryk Sienkiewicz and „A Life” by Guy de Maupassant*. In: *Metamorphosis of Travel Writing. Across Theories, Genres, Centuries and Literary Tradition*. Eds. G. Moroz, J. Sztachelska. Cambridge Scholar Publishing, Cambridge, s. 133–145.
- Krzywicki Ludwik (1895): *Z powodu W. St. Reymonta: „Pielgrzymka do Jasnej Góry”*. „Prawda”, nr 28, s. 326–328, nr 29, s. 338–340, nr 30, s. 350–352.
- Krzyżanowski Julian (1937): *Władysław Stanisław Reymont. Twórca i dzieło*. Wydawnictwo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich, Lwów.
- Lichański Stefan (1984): *Władysław Stanisław Reymont*. Wydawnictwa Szkolne i Pedagogiczne, Warszawa.
- Litwinowicz-Drożdżel Małgorzata (2019): *Zmiana, której nie było. Trzy próby czytania Reymonta*. Wydawnictwo Neriton, Warszawa.
- Lorentowicz Jan (1935): *Spojrzenie wstecz*. Nakładem Funduszu Wydawniczego Leopolda Wellisza; skład główny w Księgarni J. Mortkowicza, Warszawa.
- Miazgowski Bronisław, oprac. (1967): *Reymont we Francji. Listy do tłumacza „Chłopów” F.-L. Schoella*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Najder Zdzisław (1956): „Listy z Afryki” Henryka Sienkiewicza. „Pamiętnik Literacki”, z. 4, s. 333–350.
- Płaszczewska Olga (2003): *Wizja Włoch w polskiej i francuskiej literaturze okresu romantyzmu (1800–1850)*. Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „Universitas”, Kraków.
- Płaszczewska Olga (2010): *Przestrzenie komparatystyki – italianizm*. Wydawnictwo Uniwersytetu Jagiellońskiego, Kraków.
- Orłowski Leon, oprac. i wstępem opatrzył (1970): *Reymont w Ameryce. Listy do W. Morawskiego*. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa.
- Sienkiewicz Henryk (1876–1878): *Listy z podróży do Ameryki*. [Prwdr.: „Gazeta Polska” 1876, nr 102–237, 1877, nr 37–221, 1878, nr 42–69; wyd. osob.: Warszawa 1880; przedruk współczesny: Sienkiewicz Henryk (1950): *Dzieła*. Red. J. Krzyżanowski. T. 41–42. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa].
- Sienkiewicz Henryk (1879a): *List z Rzymu, przez Litwosa. Forum Romanum. Koloseum. Łącznie Karakalli*. [Prwdr.: „Gazeta Polska”, nr 234; *Z wrażeń włoskich*. „Gazeta Lwowska”, nr 242–243, przedruk współczesny (wersji warszawskiej): Sienkiewicz Henryk (1950): *Dzieła*. Red. J. Krzyżanowski, T. 44. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa].

- Sienkiewicz Henryk (1879b): *Z Wenecji, przez Litwosą*. [Prwdr.: „Gazeta Lwowska”, nr 220–222; „Gazeta Polska”, nr 214–215; przedruk współczesny (wersji warszawskiej): Sienkiewicz Henryk (1950): *Dzieła*. Red. J. Krzyżanowski. T. 44. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa].
- Sienkiewicz Henryk (1891–1892): *Listy z Afryki*. „Słowo” 1891, nry 24, 33, 146, 197–200, 204–207, 211–216, 223–224, 226, 230–231, 236–237, 239–240, 251–254, 262–264, 270–275; 1892, nry 1–18, 28–30, 36–37, 41–46, wyd. osob. Nakładem „Słowa” Warszawa 1893; przedruk współczesny: Sienkiewicz Henryk (1949): *Dzieła*. Red. J. Krzyżanowski. T. 43. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa].
- Sienkiewicz Henryk (1893): *Z wrażeń włoskich. Nervi*. [Prwdr.: „Biblioteka Warszawska”, T. 2, s. 483–489; przedruk współczesny: Sienkiewicz Henryk (1950): *Dzieła*. Red. J. Krzyżanowski. T. 44. Państwowy Instytut Wydawniczy, Warszawa].
- Sygietyński Antoni (1884): *O „Wrażeniach z podróży” M. Konopnickiej*. „Wędrowiec”, nr 10, s. 112–113, nr 11, s. 122–124.
- Sztachelska Jolanta (1997): *„Reporteryje” i reportaże. Dokumentarne tradycje polskiej prozy w 2 poł. XIX i na początku XX wieku*. Wydawnictwo Filii Uniwersytetu Warszawskiego, Białystok.
- Sztachelska Jolanta (2017a): *Italia Henryka Sienkiewicza*. W: Eadem: *Mity sienkiewiczowskie i inne studia tylko o nim*. Wydział „Artes Liberales” Uniwersytet Warszawski, Wydawnictwo DiG, Warszawa, s. 114–141.
- Sztachelska Jolanta (2017b): *Petroniusz patrzy na Afrykę*. W: Eadem: *Mity sienkiewiczowskie i inne studia tylko o nim*. Wydział „Artes Liberales” Uniwersytet Warszawski, Wydawnictwo DiG, Warszawa, s. 142–162.
- Wasilewski Zygmunt (1895): *W. Reymont – „Pielgrzymka do Jasnej Góry”*. „Wisła”, T. 9, z. 2, s. 428–431.
- Ziejka Franciszek (1991): *W. St. Reymonta droga na francuski parnas*. „Pamiętnik Literacki”, z. 4, s. 71–94.

Abstract

Cercando me stesso Reymont in Italia

L'articolo racconta il viaggio italiano dell'anno 1895 di Władysław Stanisław Reymont, pubblicato in una raccolta di corrispondenze intitolata *Dalle Impressioni italiane. Appunti*. Il testo rivela il suo fascino per l'Italia, ma anche il sogno del giovane autore di diventare uno scrittore polacco.

Parole chiave: Władysław Stanisław Reymont, viaggio, identità, appunti di viaggio, scrittura consapevole

